Rok III.

Nr. 51. Nr. 51.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 zł. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 20 grudnia 1873.

Fryderykowska Ul. Nr. 19

Kobieta w historji sztuki.

VI (a).

Mamy opowiadać o wieku ośmnastym. Przedmiot to nadzwyczaj pociągający ale żarazem bardzo trudny.

Wiek ośmnasty jest poprzednikiem obecnego, więc sama blizkość utrudnia pogląd na jego całość. Nie mieliśmy jeszcze czasu rozpatrzyć się w nim dokładnie; nie jeden czyn jego dotąd jest sfinksową zagadką. Wiek ten rozpoczął nową epokę w dziejach ludzkości, olbrzymią pracę przekazał następcy swemu, wpływ jego nie ustał, a my jesteśmy dalszym ciągiem przeszłego stulecia, jesteśmy jego dziećmi.

Stósunek ten jest właśnie przyczyną, że historyczny pogląd na wiek ośmnasty jest nadzwyczaj do określenia trudnym. Zanadtośmy dziećmi wieku tego, aby o nim dać sąd jasny, pewny a nadewszystko — bezstronny.

Jest to niemożebnością, i jeśli Pani usłyszysz człowieka mówiącego, że na wiek ośmnasty zapatruje się zimno, trzeźwo i beznamiętnie, a twierdzącego, że wiek ten rozumie zupełnie — możesz się Pani rozśmiać w twarz takiemu i nazwać — co najmniéj — zarozumialcem.

Pisarz, charakteryzujący wiek ośmnasty, choćby się starał być najwięcéj przedmiotowym, — mimowiednie zdradzi swoje „ja“, w którém poznamy dziecko wieku.

Ośmnasty wiek możnaby z niejaką słusznością nazwać wiekiem przeciwieństw.

Już sam w sobie rozpada się na dwa krańcowe perjody. Pierwszą jego połowa to jakby gorączkowy sen przed przebudzeniem, druga jest przeciwnie czasem gorączkowéj pracy — olbrzymiém szamotaniem się — rewolucją.

Polityczne położenie ludów także przechodzi w ostateczności.

Niemcy, rozdrobnione na setki państw i państewek; wyzyskiwane przez swych władców a kłócące się między sobą, patrzą ze zgrozą i zdumieniem, jak przed ich oczami, w samym początku wieku, Fryderyk brandenburgski wkłada sobie koronę królewską na głowę i do życia powołuje Prusy jako samodzielne państwo.

Tron Hohenzollernów utwierdza militaryzm, a rządy kobiét we Francji osłabiają podstawy tronu Burbonów — tam potężnieje, tu upada absolutyzm monarszy.

Anglja rośnie i wznosi się, bo obywatelom swym zapewniła prawo głosu w rządach państwa; upada Austrja, bo traci wpływ na Niemcy a na żywiołach w skład jéj wchodzących oprzeć się nie umie.

Upada Polska skutkiem bezgranicznéj wolności obywateli, wstaje Rosja na podstawach despotyzmu i ciemnoty.

Upada jako państwo naród, który w saméj chwili upadku zaczął się odradzać — a na gruzach jego wznosi się lud, który jeszcze żyć nie zaczął.

Mogąż być większe przeciwności?

Wiek ośmnasty jest — jak pierwéj powiedzieliśmy — zaczęciem nowéj epoki dziejów ludzkości. Któż ją zaczął? Narody całe czy mężowie stanu? wojskowi czy politycy?

Ani jedni, ani drudzy. Urodziła się duchem Descartesa a zaczęła trzema ludźmi, którzy stali na rozgraniczu siedmnastego i ośmnastego wieku — filozofami Spinozą i Leibnitzem — badaczem natury Newtonem.

Dziełami swemi rozpoczęli nową epokę. Pierwszy uczył wolności i praw myślenia — drugi wskazywał na różnicę między materją a duchem — trzeci wyświecał prawa, jakiemi się rządzi materja. Ludzkość innemi oczami spojrzała na siebie i naturę; w sobie poczuła

rozum a w naturze rozumne prawa i zaczęła przychodzić do przekonania, że będąc cząstką natury ogólnéj powinna się rządzić prawami naturalnemi. W duszach ludzi najpierw cicho — potém wyraźniéj — nareszcie głośno odezwało się zdanie, że równe prawa dla wszystkich.

Masy spały wprawdzie jeszcze i tylko mała cząstka ludzi pojęła myśli wypowiedziane przez tych trzech filozofów; wystarczającém to jednak było, aby obudzić masy z duchowéj drzymki, bo ta mała garstka rozumnych zaczęła apostołować nowe pojęcia i przysposabiać lud do zrozumienia zasad, istniejących wprawdzie od wieków ale odnalezionych dopiéro teraz.

Jeżeli z Francji, z Descartesa wyszedł pierwszy głos nowéj epoki, należy się Anglji chwała rozpowszechnienia nowych pojęć, gdzie po Newtonie i Lockem przemówili Shaftesbury, Smith i całe grono pisarzy głoszących w różnych formach jedne i te same zasady.

Za przykładem Anglji poszła Francja ośmnastego wieku, gdzie słaba ręka króli obok przewagi panów i rządów kobiécych spychała naród w otchłanie demoralizacji. Zepsucie u góry — ciemnota u dołu — oto stan Francji.

Wśród potopu występków, zmysłowéj chuci słychać pojedyńcze głosy ostrzegające; — słychać Monteskiusza, Condillaca, Helvetiusa — materjalizm apostołuje Holbach — Rousseau żąda powrotu do natury.

Powieść, romans, komedja, ulotna śpiewka czy dłuższa satyra rozpowszechniają ideje wolności, równości, braterstwa a forma lekka, błyszcząca, przystępna nawet dla mniéj oświeconych, kryje myśli brzemienne w skutki i czyni je własnością ogółu.

Występuje Voltaire, to najcharakterystyczniejsze dziecko wieku i dziecko Francji, aby być czynnym jako filozof, historyk, poeta, romansopisarz, aby opanować całą literaturę francuzką a z nią cały naród swój.

Voltaire jako filozof jest płytki, brak mu twórczości, krytyki; jako poeta nie ma natchnienia — jako historyk zdradza brak wytrawnego sądu — a mimo to jest najgenjalniejszym pisarzem, jakiego wydał wiek ośmnasty, — gdyż myśli innych umie przedstawić jasno, porywająco, świetnie — a ten dar przedstawiania robi go bożyszczem wieku — mówcą mas i dla tego jest najwięcéj wpływowym człowiekiem swego okresu.

W społeczności francuzkiéj zaczęło być duszno jak przed burzą — dziwny niepokój owładnął rządzących — dziwniejsze żądania rodziły się w piersiach rządzonych. Wśród zepsucia posuniętego do ostateczności podnosił głowę stan średni, kształcił się — wzmagał w siły i chronił od brudu — ale krył się jeszcze tak, że go zaledwie spostrzegano.

Słowo pani Pompadour: Po nas potop! najlepiéj pono charakteryzuje stan polityczny, moralny i umysłowy Francji na krótki czas przed rewolucją.

Przygotowali ją najwięksi myśliciele — wskazywała cała plejada pisarzy — przyspieszyli ją sami władcy — wykonały masy.

I nadszedł zapowiedziany przez panią Pompadour potop, wybuchła rewolucja 1789 r., spadły koronowane głowy — popłynęły strumienie krwi — a potém? Czy lud został wolnym?

Bynajmniéj! Rewolucja dowiodła, że idea wolności, równości i braterstwa jest szczytną i mającą prawo bytu, ale dowiodła zarazem, że lud do niéj nie dojrzał.

Sami jéj przywódzcy nie umieli sobie zdać sprawy, czy miała być środkiem czy celem; popychali lud do rewolucji a nie nauczyli go moralności, będącéj podstawą wszelkiego społecznego bytu; zdemoralizowali do reszty lud odebrawszy mu Boga, uczyli go szydzić z świętości, które mu były koniecznie potrzebne. Burzyli dotychczasowy gmach społecznego i moralnego porządku a nie mieli dość siły, aby zbudować nowy.

Zapomnieli, że wszelka jednostronność jest tylko połową prawdy a całém kłamstwem i mści się na swych zwolennikach; to też pragnienie i żądza wolności bez uszanowania indywidualnych przekonań wywołała teroryzm i gilotynę a w końcu zaprowadziła lud francuzki na powrót pod jarzmo monarszego absolutyzmu. Brak moralnych zasad powiódł rewolucyjną republikę pod cesarskie sztandary Napoleona.

Rewolucję francuzką poprzedziła amerykańska wojna o niepodległość. Francja mniemała, że, idąc za przykładem ostatniéj, osiągnie toż samo, co tamta — wolność i niepodległość ludu.

Ale Ameryka była moralną — Francji brakło tego przymiotu. Ameryce przodowali ludzie czyści i prawi -- Francja posiadała tylko zepsutych; zamiast gruntownych zasad miano płytkie i jednostronne pojęcia o nich — we krwi ludu ich nie było.

Rewolucja była świetnym czynem francuzkiego ludu — ale najmniéj korzyści przyniosła samym wykonawcom — za to znaczenie jéj ogólno-dziejowe, wpływ jéj na całą ludzkość jest tém większy, tém donioślejszy. — Stała się ona zwrotem dziejów — odtąd życie ludzkości inny przybrało kierunek.

Zburzyła ona wszystko dotychczasowe, ale wpływ jéj stał się budowniczym nowéj epoki. Była historyczną koniecznością, jakby walną a zwycięzką bitwą, którą ludzkość stoczyła z przesądami religijnemi, rodowemi, państwowemi i naukowemi. Przekonała ludy o ich sile, wpoiła poczucie równouprawnienia, stała się matką wolności słowa, wolności myśli i wolności religji.

Można się oburzać na krwiożercze czyny rewolucyjne — saméj rewolucji potępiać nie można — my winniśmy jéj życie.

Równocześnie i skutkiem rewolucji społecznéj rozpoczęła się rewolucja ducha — na wielką skalę. Przebiegła Europę całą — dała się czuć we wszystkich jéj zakątkach.

Ocknęły się Włochy, Hiszpanja, Danja; przemówiły Niemcy ustami Klopsztoka i Wielanda — Herdera i Kanta; ujrzały siebie w potężnych genjuszach Schillera i Göthego, a choć zwaśnione, rozdrobnione, poczuły się jako całość i pracowały dla przyszłości, jaka je czeka w następnym wieku.

A my? Nim doczekaliśmy się rewolucji, rozebrano nas — a kiedy chcemy przeprowadzić na drodze konstytucyjnéj zgodne z duchem wieku reformy, dzielą nas po raz drugi i do tego pięknego dzieła podaje Rosji Targowica rękę.

Przy samym końcu wieku jeszcze raz chwytamy za oręż — Kościuszko prowadzi pod Racławice — a pod Pragą i Maciejowicami ostatni jęk dobywa się z piersi ujarzmionego ludu. Dzielą nas raz trzeci — i w niewoli kończymy wiek ośmnasty.

Upadliśmy jako państwo ale równocześnie z upadkiem odradzamy się duchowo, a wielki szereg ludzi obowiązku, pracy, talentu zwiastuje początek nowéj ery w życiu umysłowém narodu. Ignacy Potocki, Kołłątaj, Kościuszko, Krasicki, Konarski, Kopczyński, Kniaźnin i mnóstwo zacnych a drogich nazwisk zdobi nasze dziejowe karty.

Czyśmy upadli? Pytanie!

Nie wiem czy z tych kilku rysów będziesz Pani miała pojęcie o dążeniach wieku ośmnastego, o jego historji. Nie podobna wyczerpnąć w kilku słowach przedmiotu takiéj olbrzymiéj doniosłości — ale może nam one wystarczą jako tło obrazu, na którém chcemy malować historją kobiéty-artystki.

Sztuka ośmnastego wieku taka jak on. W pierwszéj połowie drzymie — w drugiéj budzi się i pyta, dla czego spała? a potém idzie świadomie za prądem czasu.

Sztuka pierwszéj połowy wieku jest dalszym cią-

giem sztuki siedmnastego stulecia — nie tworzy nic nowego — przeżuwa formułki poprzedniéj i wiedzie żywot prawie wegetacyjny — nie ma w niéj prawdy i życia.

Dopiéro nowe dążenia ludzkości budzą sztukę z letargu. Lessing rozmyśla nad prawami piękności form — Herder nad treścią sztuki — Winkelmann tworzy jéj historją, wskazuje na sztukę starożytnych jako wiekuiste źródło piękności — Rafael Mengs, Dietrich, Canova, Tischbein, Angelika Kauffmann, Reynolds, Batoni pokazują pierwsze zarysy kierunku, jakim pójdzie sztuka plastyczna.

Francuzom dała natchnienie artystyczne rewolucja; wolność obywatelska w Anglji wpływa na rozwinięcie się potężnych talentów; poezja Niemców pociąga za sobą sztuki plastyczne a te wydają Asmusa Carstensa; upadająca Polska ogląda pierwszego narodowego artystę — w Stachowiczu.

W poprzednim liście pokazałem, jak wielką była liczba artystek w wieku siedmnastym — ośmnasty powiększa tę liczbę potrójnie.

Tyle pracuje artystek w wieku ośmnastym, że, gdybyśmy zliczyli wszystkie poprzednie od starożytności do ośmnastego stulecia, jeszczeby cyfra ta była za małą, aby dać wyobrażenie o ogromnym udziale kobiéty na polu sztuki.

Większa ich część należy do drugiéj połowy wieku — niektóre stoją na rozgraniczu ośmnastego i dziewiętnastego stulecia a dość znaczna liczba bierze udział w tworzeniu nowego kierunku sztuki, nie czekając na jego zupełne wykształcenie się. I bardzo słusznie, gdyż musiałyby czekać do nieskończoności.

Nim zacznę przegląd artystek, muszę zwrócić uwagę Pani, że w wieku ośmnastym sztuka zyskuje olbrzymią liczbę dyletantek; ale my zajmiemy się tylko artystkami z zawodu i jedynie ważnemi względami powodowani wymienimy nazwiska niektórych pań amatorek.

Zacznijmy nasz przegląd od Włoch, a w każdém znaczniejszém mieście spotykamy artystki.

W Wenecji musimy przedewszystkiém oddać hołd nasz Rosalbie Carriera, malarce, urodzonéj w r. 1675, którą ojciec kazał uczyć malarstwa widząc jéj zamiłowanie. Antoni Nazari uczył ją malować pastelami — potém kształcił ją Diamantini i Antoni Balestra, któremu ma zawdzięczać lekkość technicznego wykonania a zarazem głębsze zrozumienie przedmiotu, jakiém się odznaczały jéj dzieła. Malarstwa miniaturowego uczyła się od Antoniego Pellegrini i do wysokiego stopnia doskonałości w niém doprowadziła, ale musiała rodzaj ten skutkiem nadwerężenia wzroku porzucić a poświęciła się wyłącznie pastelowemu malarstwu, które ją uczyniło sławną.

Malowane przez nią miniatury odznaczają się poprawnością rysunku, niesłychaną lekkością wykonania i kolorytem nadzwyczaj świetnym. Późniéj, gdy już tylko pastelami malować mogła, zachowała przecież ten świetny koloryt, który jest górującym przymiotem jéj dzieł artystycznych.

Powoływano ją do Paryża i Wiednia; we Francji bawiła około dwóch lat (1720 — 172[illegible]). Akademje w Bononji, Paryżu i Rzymie liczyły ją do swych członków.

Była usposobienia dziwnie melancholicznego i przepowiedziała sobie smutny koniec, gdyż najpierw ociemniała a potém opuściła ją samowiedza ducha. Artystka dostała obłąkania i w niém umarła roku 1757.

Uczennicą jéj była Felicyta Sartori, Wenecjanka, malarka, ale czynna w Dreźnie, gdyż tam mieszkał jéj mąż Hoffmann, radzca dworu saskiego.

W Wenecji pracowały jeszcze malarki: Hipolita Venier, Perina Monte, Julia Lama i inne.

W Parmie czynną była malarka Marja Calani; z Bergamo pochodziła malarka Marja Nazari; Turyn prócz innych posiadał wziętą portrecistkę Annę Metrana; Medyolan portrecistkę Józefinę Sepolina i malarkę krajobrazów Anielę Tavella; z Carpi pochodziła malarka Małgorzata Gabassi, któréj obrazki rodzajowe są pełne prawdy chwytanéj na gorącym uczynku a karykatury odznaczają się humorem i lekkością.

Bononja była nieustannie matką niewieścich talentów; widocznie przykład Elżbiety Sirani działał na kobiéce umysły zachęcająco.

Z pomiędzy licznego grona artystek wyróżniały się talentem: Róża Alboni, malarka krajobrazów, Barbara Burini, Lucja Casalini, Bianka Giovannini, Leonora Monti, Teresa Tesi, malarki, i Klara Vasini, rzeźbiarka i członek akademji bonońskiéj.

Wspomnę jeszcze o Justynie Ghislini, Lukrecji Santini, Wiktorji Serena, malarkach, i przechodzę do Florencji, gdzie odznaczała się talentem portrecistka Wiolanta Beatrycza Siries, uczennica Bouchera i Rigauda, malarzy paryzkich, jak również dwie inne portrecistki Anna Galeotti i Anna Boecherini.

Rzym miał w swych murach kilka znaczniejszych malarek. Do takich należy Matylda Festa, która była profesorem w akademji św. Łukasza a równie jak jéj siostra Bianka celowała w miniaturach.

Niepośledniéj téż używała sławy Marja Maratti, córka i uczennica sławnego malarza Karóla Maratti a żona poety Zappi, sama poetka i malarka.

Katarzyna Cherubini, Rosalba Salviani i dwie siostry Marja i Teresa Tibaldi, także pracują w Rzymie jako malarki.

W Neapolu są czynne dwie bardzo cenione przez współczesnych artystki, mianowicie Kolumba Garri, malarka rodzajowa i kwiatów, która w kilku obrazkach starała się przedstawić artystycznie — zgadnij Pani co — ni mniéj ni więcéj jak kuchnią z wszystkiemi przyborami; drugą artystką jest Aniela Siscara, także malarka.

Przegląd włoskich artystek kończę kilkoma nazwiskami miedziorytniczek, które się w tym rodzaju odznaczyły. Są to: Teresa Mogalli, Laura Piranesi, Liwia Pisani, Wiolanta Vanni i Katarzyna Zucchi.

Hiszpanja wykazuje bardzo małą liczbę artystek, widocznie sztuka hiszpańska ośmnastego wieku przeszła już okres swojéj świetności a chyląc się ku upadkowi mało budziła interesu.

Szkoła sewilska pomaga sobie artystkami, jakie zostawił przy życiu wiek siedmnasty; szkoła madrycka prócz dwóch czy trzech dyletantek książęcych ma tylko Annę Perez z Nawary, malarkę, która była członkiem akademji św. Ferdynanda; Annę i Klarę Menendez, malarki, z których pierwsza była również członkiem téj akademji, i Marją Prieto, malarkę i miedziorytniczkę.

Sąsiednia Portugalja jest ojczyzną Katarzyny Vieira, malarki sławnéj miniaturami, i Donny Izabeli Rite, również malarki.

Przechodząc do Francji, muszę się odwołać na ustęp, w którym starałem się skreślić obraz duchowego i społecznego jéj stanu przez przeciąg ośmnastego wieku. Nie był on, jak widzieliśmy, wcale świetny, to téż i sztuka pierwszéj połowy wieku nie wykazuje ani jednego potężniejszego artystycznego talentu. Życie literackie i artystyczne budzić się zaczęło dopiéro w drugiéj połowie wieku, gdy zepsucie doszło do szczytu a ludzie, pojmujący potrzebę zmiany na lepsze, słowem i piórem rozpoczęli walkę z dotychczasowym stanem Francji. Można powiedzieć bez przesady, że życiem i dążeniami Francji w drugiéj połowie wieku kierowali

wyłącznie jéj pisarze; nic więc dziwnego, że pierwsze domy francuzkie ubiegają się o zaszczyt przyjmowania u siebie tych kierowników opinji, nic dziwnego, że się tworzy salon literacki, będący tak charakterystycznym objawem wieku i narodu.

Wpływ tych salonów był ogromny. Omawiano tam kwestje społeczne; wyrabiano sobie naukowe pojęcia; zaznajamiano z ogólném dążeniem wieku; radzono nad sposobami wydobycia ludu z niewoli fizycznéj i duchowéj; stawiano bieżące pytania do rozstrzygnięcia; rozbierano dzieła literackie i dzieła sztuki; a z salonów tych wychodziły pojęcia na ulicę i rozszerzały między wszystkiemi warstwami społeczeństwa.

Kobiéta odgrywała tu rolę pośredniczki a rolę bardzo znaczącą — dość przytoczyć jako przykład salony pani Geoffrin, de l'Espinasse, Du Deffant, aby zrozumieć, że kobiéta była dzielnym motorem publicznego życia.

Nie zatrzymuję się dłużéj w salonie francuzkim, ale, jeśli Pani chcesz zapoznać się z nim bliżéj, polecam gorąco dzieło Łozińskiego „Z estetyki i życia", w którém autor zajmująco opowiada o salonie francuzkim ośmnastego wieku.

Sztuki plastyczne pierwszéj połowy wieku nie wiele wykazują artystek, za to w drugiéj kobiéta, porwana ogólnym prądem narodu, rwącego się do wolności politycznéj, naukowéj i artystycznéj, idzie w szeregi pracowników wieku jako artystka razem z poetkami, romansopisarkami, filozofkami francuzkiemi.

Jeżeli już obok znakomitego Greuzego zbiera się kółko uczennic, zapełniają się pracownie malarzy rewolucyjnych jak Dawida, Regnaulta, Guérina i innych artystkami. Znaczna liczba tych malarek należy życiem i dziełami swemi równocześnie do końca ośmnastego a początku dziewiętnastego wieku. Zaliczymy je do naszego wieku w przyszłym liście.

Cechą przedrewolucyjnéj sztuki, zwłaszcza malarstwa jest ubóstwo myśli w wyborze przedmiotu i w kompozycji. Publiczność zachwycała się scenami pasterskiemi, sielankowością a artyści prześcigają się w sentymentalności i czułostkowości, z jaką przedstawiają życie.

Sztuka rewolucyjna zwraca się ku studjom natury, jest głębsza myślą; republikanie zachwycają się starożytnymi a klasyczność form biorą za normę dla swéj sztuki. Odtąd apoteoza republikańskiéj cnoty i republikańskich czynów będzie najulubieńszym przedmiotem malarzy rewolucyjnych, choć często bohaterowie tych malowanych epopei „zawrotem oczu udają natchnienie" i często prawdę natury zastępują artyści przesadą i teatralnością. Są błędy w téj sztuce, błędy czasami wielkie, ale pulsuje w niéj życie, zdrowie i niekłamana siła.

Rzuciwszy okiem na stan ogólny sztuki we Francji, wróćmy do artystek francuzkich i zajmijmy się najprzód pierwszą wieku połową.

Na początku jego, bo w r. 1701 rodzi się Magdalena Franciszka Basseporte, malarka kwiatów a uczennica Aubrieta, która do najznakomitszych artystów w tym rodzaju malarstwa należy a niektóre jéj dzieła mistrzowskiemi nazwać można. Na początku wieku są czynnemi malarki: Elżbieta Gauthier, Marja Katarzyna Herault, późniéj żona malarza Silvestre — Lukrecja de la Ronde, Genowefa Blanchot, zwana Godon. Z miniaturzystek francuzkich wspominam Teresę Devaux, pannę Metereau i Karolinę Sattler, która od akademji sztuk w Paryżu otrzymała tytuł profesorki.

Ogromna ilość francuzkich kobiét pracowała jako miedziorytniczki; do pierwszéj połowy wieku należą między innemi: Angelika Charbonnière, Teresa Devaux, wspomniana wyżéj jako miniaturzystka; Katarzyna Duchêne, Marja Magdalena Hochemels, żona Cochina starszego i jéj dwie siostry; Katarzyna Haussart, Marja Elżbieta Lepicié, z domu Marlié, Anna Picart, Elżbieta Tardieu, z domu Thournay — Ludwika Tardieu, z domu Duvivier — Małgorzata Thevenard, Zuzanna Silvestre, zwana Lemoine.

W saméj połowie wieku zyskuje sławę jako miedziorytniczka Małgorzata Leconte i zostaje członkiem akademji w Bononji, Florencji i Rzymie.

Druga połowa wieku ma znacznie więcéj artystek. Sposób Greuzego prócz jego własnéj żony Anny Gabrieli, z domu Babuty, przejęły malarki: Marja Brossard de Beaulieu, członek akademji paryzkiéj i rzymskiéj, Ludwika Bocquet i Joanna Gabion, późniéj żona sławnego rzeźbiarza Antoniego Chaudeta.

Bardzo staranne i miłe są obrazki z familijnego życia, jakie malowała Małgorzata Gerard, uczennica Fragonarda.

Bylibyśmy zapomnieli o rzeźbiarce Collot, późniejszéj pani Falconnet, która mężowi była pomocną przy wykonaniu posągu Piotra Wielkiego.

Pastelami malowały: pani Linot i Gabriela Bertrand, późniéj żona wiedeńskiego rzeźbiarza Beyera.

Angelika Briceau, podpisująca się czasem nazwiskiem męża Allais, robiła manierą tuszową portrety znakomitości rewolucyjnych, a żyjąca równocześnie Amelja Legris malowała olejno, akwarelami i była biegłą miniaturzystką.

Krajobrazy malowały: Zuzanna Drury, panna d'Etours, Marja d'Odunne — a kwiaty miały także swe artystki, które jednakowoż prócz jednéj Marji Reboul, żony malarza Vien, pomijamy, aby przejść do miedziorytniczek, których jest mnóstwo.

Pierwszeństwo należy się pani Franciszce Vernet, która rytowała według dzieł swego męża Karóla a była matką genjalnego Horacego; drugie miejsce zajmuje żona sławnego Regnaulta Genowefa Naugis.

Wiele malarek było zarazem miedziorytniczkami, jak n. p. wspomniana wyżéj d'Etours, Reboul-Vien i inne. Rytowniczkami były daléj: pani André, Adelajda Allou, Marja Bertaud, Ludwika Boizot, Małgorzata Delaunay, Franciszka Beauvarlet, z domu Deschamps, Karolina Beauvarlet, z domu Riolet, Angelika i Marja Martinet, Elżbieta Liottier, dwie siostry Moitte i cały szereg innych, których wyliczenie zajęłoby najmniéj kilkadziesiąt wierszy. — Jeżeli przejrzymy jaki zbiór rycin z wieku ośmnastego, z pewnością trzecia część tychże jest wykonana niewieścią ręką.

Artystki, o których teraz mówić będziemy, są najsławniejszemi malarkami Francji w wieku ośmnastym, dla tego zabawimy przy nich dłużéj.

Jedną jest Adelajda Vincent — drugą Ludwika Lebrun.

Adelajda Labille, ur. w Paryżu r. 1749, uczyła się malarstwa u miniaturzysty Vincent z Genewy, który w Paryżu zyskał sławę, zajęcie i był członkiem akademji. Pastelami uczył ją malować Latour i około tego czasu poszła za mąż za pana Guyard — straciła go wkrótce i poślubiła ostatniego swego nauczyciela, którym był Franc. Antoni Vincent, syn miniaturzysty.

Malowała portrety, zwłaszcza artystów i była jako artystka rywalką pani Lebrun. W r. 1781 zamianowała ją akademja swym czynnym członkiem. Po wybuchu rewolucji należała razem z mężem do stronnictwa królewskiego legitymistów, a familja królewska okazywała jéj wielkie względy. Malowała kilka obrazów przedstawiających rodzinę królewską lub też uroczystości dworskie, ale gdy w rewolucji zniszczono niektóre jéj dzieła, straciła ochotę do malowania i rzadko brała za pędzel. Współcześni cenili ją wysoko jako kobiétę i jako artystkę. Umarła w r. 1803.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

Helena obracała je w rękach...

— Tak ich wiele i tak drobno pisane a ja za chwilę odejść muszę... Niechże tu sobie zostaną! Nie ma tam pewnie żadnego od rywalki?... A potém to nie po rosyjsku, dodała przeglądając papiery.

Insarow zbliżył się i objął ją. Odwróciła się szybko i przycisnęła głowę do jego ramienia.

— To są listy z Bułgarji, Heleno; przyjaciele piszą mi, abym do nich przyjechał.

— Teraz? tam?

— Tak... teraz. Póki czas jeszcze, póki można jeszcze puścić się w podróż.

Zarzuciła ramiona na jego szyję. — To weźże i mnie ze sobą?

Przycisnął ją do piersi. — Moje dziewczę ukochane, o bohaterskiém sercu, jak ty to powiedziałaś! Czyliż jednak nie byłoby to szaleństwem ze strony takiego jak ja samotnie wśród świata stojącego człowieka, bez mienia, bez własnego dachu nawet, żebym ciebie ciągnął za sobą... I gdzież jeszcze!

Rękę położyła mu na ustach. — Cicho... bo się pogniewam i nigdy już nie przyjdę do ciebie. Czyż to już między nami nie zawarte przymierze, czy to już wszystko nie zatwierdzone? Czyż ja nie jestem twoją małżonką? Wolnoż żonie opuścić męża?

— Żony nie idą na wojnę, rzekł ze smutnym uśmiechem.

— Tak, jeśli mogą w domu pozostać. Czyż ja tu pozostać mogę?

— Heleno, tyś prawdziwie aniołem!... Pomyśl jednak, że ja za dwa tygodnie może będę musiał Moskwę opuścić. Nie mogę już myśleć nawet o uczęszczaniu na prelekcje, o ukończeniu uniwersytetu.

— I cóż z tego? przerwała mu Helena. – Masz zaraz wyjechać? Dobrze, więc jeśli zechcesz, ja już teraz zaraz, od téj chwili, pozostanę tu, na zawsze przy tobie, nie powrócę już do domu, czy chcesz? Zaraz wyjedziemy, chcesz?

Insarow silniéj przycisnął ją do swéj piersi. — Niechaj mnie Bóg ukarze, jeśli się kiedykolwiek nieuczciwego dopuszczę czynu! zawołał. Od dnia dzisiejszego jesteśmy już złączeni na zawsze!

— Mamże zostać? spytała Helena.

— Nie, moje przeczyste dziewczę; nie, mój skarbie. Dziś powrócisz do domu, ale bądź przygotowaną. Takich rzeczy nie załatwia się od razu, na to trzeba paszportów, pieniędzy...

— Ja mam pieniądze, przerwała Helena — ośmdziesiąt rubli.

— No, to nie wiele, zauważył Insarow, — ale i to się przyda.

— Ale ja mogę jeszcze co dostać, wziąść, matki prosić... Nie, nie chciałabym jéj o nic prosić... Ale mogę sprzedać zegarek... mam kolczyki, dwie bransoletki, koronki.

— Nie o pieniądze chodzi, Heleno; ale paszport, paszport dla ciebie; jak my to zrobimy?

— Prawda, jak to zrobić? Paszport jest konieczny.

— Nieodzownie.

Helena uśmiechnęła się. — Co mi téż na myśl przyszło! Byłam jeszcze maleńką dziewczynką, pamiętam... Uciekła nam pokojówka. Przytrzymano ją, przebaczono i długo jeszcze była potém u nas... zawsze jednak mówiono: „to ta Tatjana, która uciekła.“ Nie pomyślałam wtedy, że i o mnie może tak kiedyś mówić będą.

— Heleno, wstydź się!

— Cóż? Zapewne, że lepiéj jest podróżując zaopatrzyć się w paszport; ale jeśli nie można...

— Już to się wszystko załatwi, bądź tylko cierpliwą, rzekł Insarow. — Trzeba się namyślić i o niejedném jeszcze pomówić. Pieniądze i ja miéć będę.

Helena ręką odrzuciła mu włosy z czoła. — O mój Dymitrze! jakiémże nam będzie szczęściem to podróżowanie razem...

— Tak, odparł Insarow, ale tam, dokąd my jedziemy...

— Jakto, przerwała mu Helena, — czyż i to nie szczęście razem umierać? Ale nie, na co umierać? Będziemy żyli, jesteśmy młodzi. Ile ty masz lat? Dwadzieścia sześć?

— Dwadzieścia sześć.

— Ja, dwadzieścia. Tyle jeszcze życia przed nami. Ale pan chciał mi uciec! Wzgardziłeś miłością Rosjanki, Bułgarze! Próbujże się teraz uwolnić odemnie! Coby się to jednak stało z nami, gdybym nie była wtedy do ciebie przyszła!

— Heleno, wiesz przecie, co mnie skłaniało do takiego postępowania.

— Wiem, pokochałeś mnie i uląkłeś się. Ale czyś ty nie przeczuwał, żeś był wzajem kochanym?

— Słowem honoru ci ręczę, nie, Heleno.

— Za to kocham cię właśnie. A teraz bądź zdrów.

— Czy nie możesz zostać trochę dłużéj jeszcze? spytał Insarow.

— Nie, mój ukochany. Czy ty myślisz, że mi to tak łatwo przyszło wyjść saméj z domu? Kwadrans od dawna już przeszedł. Włożyła kapelusz i płaszczyk.

— Przyjdź do nas jutro wieczorem. Albo nie, pojutrze. Będzie sztywno i nudnie, nie ma tam co robić; przynajmniéj się zobaczymy.

Objął ją raz jeszcze, na pożegnanie.

— O! uważnie! rozerwałeś mój łańcuch, ale to i lepiéj, oddam go do naprawy a gdy mnie spytają gdzie byłam, powiem, żem łańcuch oddawała do naprawy. Położyła rękę na klamce.

— Ah, zapomniałam ci powiedzieć, że w tych dniach pan Kurnatowski ma mi się oświadczyć. Ale ja tak mu odpowiem. I przyłożyła wielki palec do końca noska, resztą zaś przebierała w powietrzu. — Bądź zdrów. Do widzenia. Teraz już wiem drogę... Ale ty nie trać czasu...

Helena otworzyła drzwi, odwróciła się do Insarowa, skinęła mu głową na pożegnanie i wybiegła z pokoju.

Przez chwilę stał Insarow u drzwi zamkniętych słuchając. Bramę na dole zatrzaśnięto. Przystąpił do sofki, usiadł i w obie dłonie twarz ukrył. Nigdy jeszcze nie był w podobném położeniu. — Czém ja sobie na taką miłość zasłużyłem? pomyślał. Czy to nie sen?

Lekki zapach rezedy, który pozostał w ciemnym jego, ubogim, studenckim pokoiku przypominał mu bytność Heleny. Zdawało się, że wraz z tym zapachem pozostały w pokoju dźwięk młodego głosu, szelest młodego, lekkiego kroku i ta świéżość a ciepło młodego, dziewiczego ciała.

XXIV.

Insarow postanowił czekać na wiadomości bardziéj stanowcze, tymczasem jednak robił przysposobienia do wyjazdu. Rzecz ta szła oporem; dla niego samego nie było wprawdzie żadnych przeszkód, łatwo mu było otrzymać paszport, — ale co zrobić aby go dostać dla Heleny? Na drodze prawnéj było to całkiém niepodobne. — Tajemne małżeństwo a następnie uwiadomienie o niém rodziców... Przecież w takim razie pozwolą nam wyjechać, pomyślał. — A jeśli nie? To i tak wyjedziemy. Gdyby jednak przeciw nam zechcieli zanieść skargę... gdyby... Nie, lepiéj postarać się o jaki paszport.

Postanowił więc, naturalnie nie wymieniając nazwisk, poradzić się znajomego mu dymisjonowanego prokuratora, obeznanego dobrze z wszystkiemi tajnemi kruczkami. Szanowny ten człowiek mieszkał w dość odległéj części miasta; całą godzinę wlókł się Insarow do jego mieszkania w nędznéj doróżce; — nie zastał go w domu, w powrocie deszcz go przemoczył zupełnie. Nazajutrz nie zważając na mocny ból głowy, raz jeszcze udał się do dymisjonowanego prokuratora. Ten wysłuchał go uważnie, słuchanie przerywając sobie częstém zaglądaniem do tabakierki, zdobnéj popiersiem jakiéjś otyłéj nimfy, przyczém małemi swemi, chytremi oczkami pilnie sondował swego gościa; wysłuchał go do końca, wreszcie zażądał „szczegółowszego przedstawienia mu istotnego stanu rzeczy“; gdy jednak spostrzegł, że Insarow unikał poruszania szczegółów w téj sprawie (i bez tego udał on się tam niechętnie), ograniczył się na udzieleniu mu rady, aby przedewszystkiém zaopatrzył się w „monetę“ i prosił go, aby innym razem przyszedł. — Skoro pan poczujesz ubytek nieufności a przybytek zaufania. Co do paszportu, ciągnął daléj i jakby do siebie, — toż to przecież dzieło rąk ludzkich; jedzie się, a któż tam może wiedzieć czy to podróżuje jaka Marja Szczerbatow czy jaka Karolina Fogelmayer? Insarow poczuł jakieś niewysłowione obrzydzenie, mimo to podziękował prokuratorowi i przyrzekł wkrótce powrócić.

Tegoż wieczora udał się do Stachowów. Anna Wasilewna przyjęła go bardzo serdecznie, czyniła mu wyrzuty, iż o nich zapomniał całkowicie, a ponieważ zauważyła że był bladym, pytała go troskliwie o zdrowie; Mikołaj Artemjewicz nie przemówił do niego ani słowa i przyglądał mu się tylko z niedbałą ciekawością; Szubin był dlań zimnym; co do Heleny, ta wprawiała go w prawdziwe zdumienie. Oczekiwała go, dla niego włożyła też samą suknię co w dniu spotkania w kaplicy, mimo to powitała go tak spokojnie, była tak uprzejmą, wesołą i swobodną, że ktoby na nią patrzył nie mógłby uwierzyć, iż los młodéj téj dziewczyny już się na zawsze rozstrzygnął i że jedynie pewność wzajemnéj miłości nadawała ożywienie jéj rysom, lekkość i wdzięk jéj ruchom. Zajęła się zwykłą czynnością Zoe — nalewaniem herbaty, żartowała, śmiała się i szczebiotała bezustannie; wiedziała, że Szubin ją śledzi, że Insarow nie umie się maskować, nie jest w stanie okazać się obojętnym i dla tego z góry przygotowała się na tego rodzaju postępowanie. I nie omyliła się: Szubin nie spuścił z niéj oka, Insarow był ponury i milczący przez przeciąg całego wieczoru. Helena czuła się tak szczęśliwą, że przyszła jéj ochota trochę go podraźnić.

— No, jakże tam? spytała go nagle, — czy plan pański postępuje?

Insarow zmięszał się.

— Jaki plan? spytał.

— Co, zapomniałeś pan już o nim? odpowiedziała z serdecznym śmiechem; on jeden mógł pochwycić znaczenie tego śmiechu: — A taż wasza bułgarska chrestomatja dla Rosjan?

— Quelle bourde! mruknął Mikołaj Artemjewicz przez zęby.

Zoe usiadła do fortepjanu. Helena nieznacznie wzruszyła ramionami i oczyma wskazała drzwi Insarowowi, jakby mu chciała powiedzieć, że go uwalnia. Potém dwa razy wolno poruszyła stołem patrząc na niego. Zrozumiał, że za dwa dni naznaczała mu schadzkę, ona uśmiechnęła się spostrzegłszy, że ją zrozumiał. Insarow wstał i począł się żegnać: czuł, że mu jakoś było niedobrze. Kurnatowski wszedł do pokoju, Mikołaj Artemjewicz porwał się, wzniósł wysoko po nad głowę prawą rękę i spuścił ją zwolna do uścisku naczelnego sekretarza. Insarow pozostał jeszcze kilka minut aby się przyjrzeć swemu rywalowi. Helena filuternie skinęła przybyłemu głową, gospodarz nie uznał za stósowne przedstawić obu gości sobie wzajem i Insarow opuścił pokój zamieniwszy raz jeszcze z Heleną spojrzenie. Szubin jakoś zdał się odzyskiwać zwykły humor i zapuścił się nagle w gorącą dysputę z Kurnatowskim nad jakąś prawniczą kwestją, o któréj nie miał najmniejszego pojęcia.

Insarow nie mógł spać noc całą a nad ranem czuł już, że mu źle bardzo; mimo to uporządkował papiery i popisał listy; głowa mu ciężyła i paliła okropnie. Około południa poczuł straszny żar; nic nie mógł wziąć do ust. Nad wieczorem gorączka się wzmogła, przyłączył się do niéj ból we wszystkich członkach i gwałtowny ból głowy. Insarow usiadł na sofce, gdzie tak niedawno jeszcze siedziała Helena i myślał: — „Dobrze mi tak, po co wlókłem się do tego starego łotra“ i starał się usnąć... Choroba już go poczęła obejmować. Krew mocno uderzała mu w żyłach, wrzała febrycznym warem, myśli jak ptaki przebiegały przez głowę. Stracił przytomność. Leżał na wznak i nagle zdało mu się, że ktoś stoi nad nim, śmieje się cicho i szepcze; z trudnością otworzył oczy, blask światła jak ostrze pałaszu przesunął się przed niemi... Co to jest? stary prokurator stoi przed nim w szlafroku tureckim, przepasany jedwabną chustką, całkiém tak, jak go widział dzień przedtém... — Karolina Fogelmeyer, mruknęły bezzębne usta. Insarow wpatrzył się w niego, stary nadyma się, wypręża, rośnie, to już nie człowiek, to drzewo.. Insarow zmuszonym jest wdrapywać się na rozłożyste jego gałęzie. Czepia się ich silnie, obejmuje i spada, uderzając się piersiami o wystający, ostry kamień a Karolina Fogelmeyer woła głosem przekupki i skomli bezprzestannie „ciasta, ciasta, ciasta“, a tam płynie krew, błyskają szable — to nie do zniesienia!... i wszystko niknie wreszcie w ciemno purpurowym jakimś odmęcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PRZYRODY.

Natura i filozofja zbadana.

Wykład w kolegjum francuzkiém p. Ch. Lévêque.

(Ciąg dalszy.)

Wyrażenie Helmholtza „znaki zmysłowe" jest bardzo dobrze zastósowane. Niech więc nasze wrażenia będą tylko znakami tak długo, dopókąd ich znaczenia za pomocą prawdziwych doświadczeń nie wyjaśnimy.

Znaki te są tylko głoskami, które tak samo nic nas nie nauczą, jak n. p. do wieśniaków nie przemawiają napisy starożytne perskich pomników.

Teraz naszém zadaniem jest je wytłómaczyć. Czy też znajdziemy siłę (moc) tego objaśnienia, o które się one upominają, aby być zrozumiałemi, w samém doświadczeniu, chociażby nawet doświadczenie to było posunięte do najwyższego kresu swych sposobów?

Helmholtz w to wierzy — rozpatrzmy się więc, czy ma słuszność?

Ażeby ani trochę nie zmienić myśli sławnego uczonego — okażę osnowę późniejszéj daty lecz dobitniejszą, w któréj jego teorja streszcza się z całkowitą dokładnością: „Znak nie ma zupełnie żadnego koniecznego związku podobieństwa lub różnicy z przedmiotem który oznacza, w ostatnim bowiem tym wypadku charakterem naszego wrażenia jest równie małe podobieństwo z przedmiotem znaku lub nazwy, którą piszę, jak n. p. „stół" ze stołem rzeczywistym." — Nie byłoby więc żadnego możliwego objaśnienia, gdyby nie zbliżenie harmonji między wrażeniem a rzeczywistością przedmiotu — co jest tylko rzeczą nabytą. Zdaje się więc nie ulegać żadnéj wątpliwości, że to jest przypadek w większéj części fenomenów pojmowanych zmysłami.

Pozostaje nam tylko wiedzieć, czyli choć część tych fenomenów sprawioną jest przez wrodzoną zgodność naszych władz umysłowych ze światem rzeczywistym, któréj to naturalnéj zgodności ślady dałyby się tylko w pierwszych wrażeniach instynktowych nowo narodzonego dziecięcia wynaleźć. — Nie ulega więc wątpliwości, że coraz większa czułość (lub drażliwość) i postępowe doskonalenie się naszych wrażeń, jak równie po większéj części ich zastósowanie do świata zewnętrznego nie polega na zgodności winnéj doświadczeniu — skutkiem czego zgodność ta nie jest wynikiem natury, ale rezultatem działań władz duszy.

Widzimy tedy, że w ostateczności potrzeba nam szukać objaśnienia praw ruchu.

Wrażenia nasze nie mogą być bezpośredniém odbiciem wewnętrznéj natury świata, ale po prostu tylko kopją wypadków czasu i praw, które następstwu fenomenów w świecie przewodniczą. Nasze idee tworzą się same w sobie, w czasie według praw określonych i w określonym porządku jako rzeczy zewnętrzne. Następstwo w czasie i tegoż następstwa prawa mogą być wydane bezpośrednio w rzeczywistéj zgodności z naszemi pojęciami — i to jest rzeczą główną, któréj potrzebujemy do praktycznego prowadzenia się w świecie. Mniejsza o kwestją istoty materji; z punktu praktycznego zapatrywania się jest ona małéj wagi.

Jest to rzecz jasna, że doświadczenie zewnętrzne według p. Helmholtz dostateczném jest do wytłómaczenia znaczenia naszych wrażeń, które są tylko znakami — ale doświadczenie to nie służy nam tylko dla praktyki a obznajomia nas z wypadkami czasu i prawami przewodzącemi następstwu fenomenów.

Taki jest niewątpliwy wpływ doświadczenia zewnętrznego. — Co do odjemnego jego wpływu, lepiéj powiedziawszy, co do jego bezsilności, ta jest dwojaką:

1) doświadczenie zewnętrzne, nie znające zupełnie własności materji saméj w sobie — co byłoby nawet nie logicznie utrzymywać;
2) nieważność kwestji istoty materji z praktycznego punktu zapatrywania się — co tyle znaczy, że nie ma co rozwiązywać; — jak nakoniec doświadczenie zewnętrzne, nie zdolne doścignąć własności materji, mogłoby zgłębić jéj ukrytą istotę?

Wnioski te głębokiéj fizjologji są największéj wagi — zezwalamy na to zupełnie, nie mając nawet potrzeby wymienienia, dla czego? gdyż wszystkie nasze poprzednie studja to zdanie usprawiedliwiły. P. Helmholtz myli się, mówiąc, że w praktyce kwestja istoty materji jest małéj wagi. W praktyce każden człowiek zdecyduje i stwierdzi, że materja istnieje z mocy własnéj siły. Ten sposób wyrażania się naukowego streszczenia nie ma, lecz znaczenie jego nie ulega wątpliwości. Więc znajomość siły jest nam daną wewnętrznem doświadczeniem, cośmy już wielokrotnie ugruntowali; trzeba przeto dorzucić doświadczenie wewnętrzne do zewnętrznego, ażeby się o świecie zewnętrznym czego nauczyć. Ale czy wystarczy tych dwóch doświadczeń, ażeby nam się udało z samych siebie wydobyć się na zewnątrz?

Róbmy poszukiwania dla zdobycia doświadczonéj na zewnątrz znajomości bez wszelkiego wpływu rozumu (co w gruncie jest niepodobném, ale co tymczasowo przypuszczamy przez hipotezę), do czego ta znajomość doświadczenia na zewnątrz doprowadzi?

Do wrażeń. — Wrażenia te są tylko znakami rzeczywistości zewnętrznych — jeżeli te zewnętrzne rzeczywistości istnieją dla umysłu, który jedynie ma tylko wrażenia.

Jak wytłómaczyć te znaki?

Za pomocą innych wrażeń — gdyż umysł nic innego nie posiada.

Więc czém są wrażenia same w sobie?

Niczém inném jak wiedzą zewnętrzną — modyfikacją istoty czującéj — rzeczywistościami wyłącznie przedmiotowemi.

Przypuściwszy to, znamy tylko przedmioty; zkąd więc wynika, że doświadczenie zewnętrzne pochłonięte, zupełnie w doświadczeniu wewnętrznem utonęło i to ostatnie tylko pozostało.

Wiem dobrze, że każden system, na doświadczeniach oparty, tego wyrażenia nie pojmuje. Przytoczę jednak obronę, która, według mojego zdania, jest jasną.

H e r b e r t S p e n c e r inaczéj mówi; oświadcza on wyraźnie, że przedmiot absolutny znanym przez nas być nie może — ale równocześnie twierdzi, że na zewnątrz nas istnieje absolutyzm przedmiotowy.

Przytoczmy kilka zdań wyrokujących o rzeczy:

„Mówić, że nie możemy znać absolutyzmu", pisze p. Spencer, „znaczy twierdzić domyślnie, że absolutyzm istnieje; zaprzeczać zaś, że nie mamy mocy poznania istoty absolutyzmu, jest milczeniem zezwolić na jego istnienie — otóż ten jeden fakt dostatecznie udowadnia, że były ślady obecności absolutyzmu w naszym umyśle. Zresztą siła rzutu myśli bezwątpienia przenosi nas po za istnienie warunkowe, do istnienia bezwarunkowego. Ztąd nasza silna wiara w rzeczywistość przedmiotową — wiara, któréj krytyka metafizyki nie mogła zachwiać ani na chwilę."

P. Herbert Spencer zezwala na istnienie znaku w materji, w skutek czego wierzymy w przedmiotowe jéj istnienie, chociaż nie wiemy, co jest materja. Powiada on, że są myśli nie dające się dopełnić, chociaż

nie mniéj przedmiotowéj są natury, gdyż są zwyczajną skłonnością rozumu; znak o rzeczywistości, skłonność rozumu są innemi słowami — które w gruncie oznaczają to, co we Francji nazywają zdrowym rozsądkiem „la raison“ albo własnością umysłową a priori t. j. domyślaniem się czegoś, nie doświadczając.

Jest to tak pewne, że p. H. Spencer zbija wyraźnie przedmiotową teorję Kanta względem czasu i przestrzeni.

Zadaje on pytanie:

„Co twierdzi bezpośrednio wiedza wewnętrzna?

„Wiedza wewnętrzna twierdzi wprost, że czas i przestrzeń nie są wewnątrz, ale zewnątrz naszego umysłu — że pomyśleć nie można, ażeby nie istniały w téj chwili, kiedy myśl byłaby nie obecną.“

Teorja Kanta jest nie do wytłómaczenia, nie tylko w tém, co domyślnie zaprzecza, ale i w tém, co jawnie przyznaje. Mamy więc choć jednego przedstawiciela systemu doświadczenia, który stwierdza istnienie przedmiotowéj rzeczywistości, czy ta rzeczywistość jest materją czy absolutem i tym sposobem mieści się na zewnątrz po za idealizm przedmiotu — i to jest dowód, że samo doświadczenie nie mogło wystarczyć dla systemu doświadczeń.

Powtarzam, że jest to wyjątek. Ci, którzy pośredniczą w tym systemie i chcą uchodzić za logicznych, trzymają się czystéj przedmiotowości i dochodzą do idealizmu — jeżeli ci nazywają swój zbiór zasad nie zupełnym idealizmem, bo nie wierzą w praktykę, ale jedynie w tém. Takim jest właśnie angielski uczony H u x l e y — znakomity myśliciel, którego wyjątkową zasługą jest rzadka otwartość powabnie oddana, z zajmującą humorystyczną fantazją — pełna jednak umiarkowania i bezstronności.

Jego nauka jest zupełnym, wykończonym i obrachowanym wzorem doświadczalnéj przedmiotowości w obrębie wiedzy wewnątrz zawartego doświadczenia.

Ma ona tedy wielką wartość, gdyż przedstawia naszéj nauce rzeczy zupełnie ustalone.

Zobaczmy więc, według Huxleya, do jakiego zapoznania natury zaprowadzi nas doświadczenie wewnętrzne, wciągając doświadczenie zewnętrzne — a wyłączając zawsze, ma się rozumieć, wszelką władzę rozumu a priori, wszelką zdolność podobną do tego, co nazywają naturalnym rozsądkiem.

Huxley o wiele przechodzi Helmholtza, pamiętamy bowiem, że ten się trzyma praktyki a odsuwa i omija kwestje metafizyczne przedmiotu — Huxley kładzie ze zwyczajną sobie śmiałością zadanie do rozwiązania szczytu naszych zdolności. Szuka téj granicy — spodziewa się wynaleźć ją w niekompletnym idealizmie, który, chociaż nie uzupełniony, bliskim jest zmięszania się z idealizmem Berkeleya.

Prawda, że Huxley ma się za materjalistę. Materjalizm nie przeraża go wcale, czego dowodem jest, mówiąc nawiasem, że nie widzi, dla czego materjalizm nie zgodziłby się z istnieniem duszy i Boga.

Trzeba wiedzieć, że angielski uczony przez materjalizm rozumie tę tylko naukę, która wszystkie fenomena wszechświata uważa za wyniki działań mechanicznych.

Odrzuca on materjalizm zupełny, jak go nazywa, a raczéj system, który niby ma posiadać sposób poznawania materji i jéj własności i za jéj pomocą wytłómaczenia wszystkiego.

W badaniu zbioru zasad Berkeleya poważamy tylko osobiste mniemania Huxleya.

Żąda on od materjalistów swojéj szkoły odwagi w posuwaniu swego zdania aż do krańców, krańce te bowiem koniecznie potrzebne, według niego są idealizmem. W końcu oznajmia, że każda praktyka (a w istocie to tylko posiadamy) pozostawia nas samych sobie bez przedmiotowego poznania — bo mówi: poznanie jakiegoś przedmiotu, który byłby czém inném jak stanem wewnętrznéj wiedzy, przechodzi zdolność naszego umysłu.

Przedstawia on rozbiorem doświadczenia równie bardzo trafnym jak bardzo pewnym, że tak znajomość drugorzędnych własności jak i pierwszorzędnych przymiotów materji, jak je nazywał Locke i odróżniał stanem przedmiotowym — twierdząc i wykazując, że wszystkie nasze pojęcia przymiotów pierwszo i drugorzędnych są tylko wrażeniami, a wszystkie wrażenia niczém inném jak wiedzą wewnętrzną.

Okażmy ten rozbiór.

Ukolę się przypadkiem szpilką w palec — w téj chwili uczuwam pewien stan wiedzy wewnętrznéj, który nazywam bólem. Stwierdzam bez żadnego wątpienia, że to wrażenie jest we mnie i tylko we mnie samym. Gdyby mi kto mówił, że ból, który czuję, jest rzeczą ze szpilką nie rozłączną, że jest własnością szpilki śmiałbym się i śmialibyśmy się wszyscy z podobnéj niedorzeczności.

Gdy zamiast ukłucia opieram szpilkę lekko na skórze, uczuwam wtenczas inny od poprzedniego stan wewnętrznéj wiedzy: jest to wrażenie dotykania i to jest wyraźnie, jak i poprzednie, we mnie. Nie mogę ani na chwilę przypuścić wrażenia dotykania jako zewnątrz mnie istniejącego; jest to tylko stan wiedzy wewnętrznej.

Zapach, smak, kolor żółty — kiedy się wącha, jé lub widzi pomarańcze, są także stanem zupełnéj wiedzy wewnętrznéj jak wrażenie bólu i dotykania.

Równie jest jasném, że każdy dźwięk jest stanem wiedzy wewnętrznéj tego, który go słyszy. Gdyby świat zawierał w sobie same tylko głuche i ślepe istoty — niepodobieństwem byłoby wyobrazić sobie coś innego jak powszechną ciemność i milczenie; można więc z pewnością powiedzieć, że usiłowaniem wszystkich wrażeń jest pobieranie, jak się Berkeley wyraża, mianowicie, że ich istotą jest pojmowanie zmysłami lub poznawanie. Ale kto pojmuje zmysłami albo poznaje, jest duchem — w skutku czego znajomość ta, którą nam zmysły dają, jest znajomością fenomenów duchowych.

(Dokończenie nastąpi.

Przegląd literatury zagranicznéj.

Friedrich Spielhagen — „Ultimo“ Novelle. — Leipzig bei Stackmann. 1874.

Od czasu, w którym giełdowa gorączka przeobraziła się w pewien rodzaj zaraźliwéj społecznéj choroby, zaczęli powieściopisarze i dramaturdzy osnuwać swe utwory na tém tle pokrywającém bezdenną przepaść a nawet niezrozumiałe profanom termina giełdziarskiego języka rozsiadły się na kartach dzieł literatury pięknéj.

Jeżeli się nie mylimy, F r a n c i s z e k P o n s a r d w dramacie swym „La bourse“ dotknął pierwszy draźliwéj materji. W najnowszych czasach osnuł na tenże temat komedję dawaną w Niemczech z powodzeniem G u s t a w v. M o s e r i paru innych niemieckich powieściopisarzy, u nas J ó z e f N a r z y m s k i uwieńczoną komedję „Epidemja“ położył podwalinę do rozgłosu swego imienia.

Sądząc z tytułu, powyżéj wymieniona, nowa zupełnie powieść znakomitego S p i e l h a g e n a do téjże po-

winnaby należeć kategorji — tak jednak nie jest, autor bowiem przenosi nas w koło towarzyskie, któremu namiętność giełdziarska poniekąd obcą jest zupełnie. Powieść, o której mówimy, założoną została widocznie na skromną skalę — charaktery są raczéj lekko szkicowane aniżeli dokładnie malowane, intryga słabo uzasadniona a konflikta ledwo dotknięte. Nie mniéj jednak powieść ta czyta się z zajęciem, a krytyk ze względu na bezpretensjonalność całości pobłażliwie sądzi usterki.

Akcja zaczęta w 1857 r. prowadzi się z początku w saskiém miasteczku Oschatz a późniéj w Lipsku. Treść odwieczna ale zawsze odnawiająca się, zawsze bolesna. Historja to dwojga serc. Lekkomyślny młodzieniec opuszcza kochankę, walczy ciężko z życiem, doznaje zupełnéj klęski, wraca do wiernéj opuszczonéj, by obok niéj znaleźć spokój i szczęście.

Proste to, niestety zwykłe a jednak... kto kochał i cierpiał zrozumie najlepiéj, co się w tém mieści.

Konrad Wild, syn ubogich rodziców, ukończywszy zaledwie początkowe nauki, skompromitowany w drezdeńskiém majowém powstaniu, opuścić musi ojczyznę.

Sam bez środków, wydziedziczony przez majętną ciotkę, utrzymuje się na uniwersytecie ostatkami mienia młodéj swéj krewnéj Krystyny Kempe, córki małego kupca z Oschatz. Konrad sądzi, iż wolno mu przyjąć tę ofiarę Krystyny, kocha ją bowiem i posiada zupełną wzajemność. Ukończywszy studja medyczne osiada w Lipsku. Jako docent uniwersytetu uwielbiany jest przez swych słuchaczy, jako lekarz praktyczny zdobywa sobie rychło świetne stanowisko, które w połączeniu z zaletami powierzchowności i gładkością w obcowaniu robi go lwem lipskich salonów.

W wirze światowyc', uciech zapomina Konrad wiernie kochającą Krystynę, stósunek ten wydaje mu się teraz grzechem młodości. Wymiana listów staje się coraz rzadszą a po kilku latach ustaje zupełnie.

Co się dzieje z Krystyną? A cóż to Konrada obchodzi! Kochające, skromne dziewczę, sprzedające towary w sklepie ojca, nie zadawalnia jego pragnień. On skierował swe zamysły ku Melanji Goldheimer, córce bogatego żyda bankiera. Bogata partja ma dla niego tém większe powaby, iż zadłużony po uszy ma na ostatniego marca do zapłacenia kilka wexli wystawionych razem na 6 tysięcy talarów.

Na tenże sam dzień t. j. toż samo Ultimo przypadają staremu Goldheimerowi również znaczne wypłaty, którym wówczas tylko zadość uczynić zdoła, jeżeli kolega jego Silbermann przystąpi do współki ze znacznym kapitałem. Dobrze — mówi Silbermann — ale pod warunkiem, jeżeli córkę swą Melanję wydasz za mego syna. Ten syn jest bardzo brzydki i nad wyraz ograniczony.

Wieczorem 30 marca, a więc w przeddzień Ultima daje Goldheimer wielkie przyjęcie. Konrad układa żywe obrazy, daje tekst do szarad, słowem jest bohaterem salonu jak zwykle, pomimo, iż zdecydowany jest jutro palnąć sobie w łeb, jeżeli długów nie zapłaci. Zadumany w bocznym pokoju spostrzega Melanję, która przechodząc mimo daje mu całusa. Konrad niewczesny ten żart bierze na serjo i nazajutrz w dniu Ultima zjawia się u Goldheimera w celu oświadczenia się. Rozpaczliwe myśli znikły, pewny bowiem miłości Melanji żywi przekonanie, iż ojciec jéj długi zapłaci. Stary Goldheimer, który za pół godziny ma dać stanowczą odpowiedź Silbermannowi, ani chce słuchać oświadczyn hołysza i odprawia go z pogardą, na jaką tylko spanoszony żyd w obec potrzebującego jego łaski chrześcijanina zdobyć się może.

Konrad niezrażony odprawą, przyjmuje zimno żydowską obelgę, a pewny przychylności Melanji, szuka tylko sposobu pozyskania jéj ojca. Wszelka droga prowadząca do tego celu wydaje mu się godziwą. Sposób, w jaki Spielhagen dopomaga swemu bohaterowi, jest etycznie ohydny.

Konrad, który w dotychczasowém postępowaniu przedstawił się nam z najniepochlebniejszéj strony, Konrad kończący swój zawód w powieści w najświetniejszy sposób, wynagrodzony najwyższém szczęściem — jak się zaraz przekonamy — Konrad, któremu autor widocznie chciał pozyskać sympatję czytelników, popełnia w obec Goldheimera płaską podłość, pospolite łotrostwo.

Wynalazłszy jakąś żyjącą w nędzy z trojgiem dzieci byłą kochankę Goldheimera, grozi mu rozgłoszeniem tego skandalu na giełdzie i po mieście, jeżeli ręka Melanji odmówioną mu będzie. Przerażony bankier zezwala lecz brudnéj téj sceny czytelnik do końca Konradowi nie zapomina.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, niemal pewności, Melanja odmawia Konradowi stanowczo. Bawić się w salonie z miłym i przystojnym lekarzem, pocałować go nawet w chwili rozigrania a poślubić hołysza z długami, jest, według Melanji, dwojgiem różnych zupełnie rzeczy.

Konrad traci wiarę w ludzkość i w możność ratowania się — rozpacza jak na takiego łotrzyka przystało i postanawia dopuścić się największego tchórzostwa jakie sobie tylko pomyśleć można — samobójstwa.

Już kwas pruski ma spełnić niszczące swe dzieło, gdy niebo zsyła opuszczoną haniebnie Krystynę. Koniec gotów leży jak na dłoni. Łatwo pojąć, iż wpływ szlachetnéj, wiernie lata całe czekającéj kobiéty uszlachetnia i podnosi z moralnego upadku takiego nawet Konrada. Nie zasłużył na szczęście jakie rzadko komu przypada w udziale, lecz szlachetny czytelnik nie zazdrości mu, rad, że choć na piśmie ujrzał nowy cud miłości i promienną postać kobiéty, która kochać umie.

Dr. **W. M. O.**

TEATR.

Nie mało było wątpiących i złośliwych, gdy ogłoszenie teatralne zapowiedziało przedstawienie opery Verdi'ego „Violetta“, czyli, jak ją Włosi nazywają, „La Traviata.“

Mimo to ciekawość jednych a ufność drugich sprowadziły do teatru masy słuchaczy, między którymi widzieliśmy bardzo wielu miasto nasze czasowo zamieszkujących cudzoziemców, zwłaszcza Żydów i Niemców.

Teatr wrzał rzęsistemi oklaskami a opuszczano go z podziwem. Jakto — pytano się — ten teatr polski ogołocony ze wszelkich środków, opłacający bajeczny haracz Niemcowi, podtrzymywany kończącą się bankructwem naiwnością przedsiębiorców, poniewierany przez uniwersalnych mędrców, którzy wyrobiwszy swój smak artystyczny na przestrzeni między Poznaniem a Mosiną, sądzą jak ślepy o kolorach; jakto, ten teatr, którym nie rządzi ani mój kmoter ani ciocia mego przyjaciela, był w stanie przeprowadzić tak świetnie, tak umiejętnie jedno z arcydzieł włoskiéj muzyki?

Bezwątpienia. Teatr nasz zdobył się na odwagę i dokonał tego, czego się nikt nie spodziewał. Gustowne i umiejętne urządzenie sceny przez reżysera pana Horbowskiego, przepyszne stroje dam, wytworne kostjumy panów, śliczne ułożenie sytuacyjnych figur, dokładne przygotowanie chórów i poprawne wykonanie partji solowych — wszystko to zdumiewało publiczność, serdecznie radowało przyjaciół a teroryzowało wrogów quand même naszéj sceny.

Lecz wróćmy do „Violetty.“

Opera ta napisana specjalnie dla teatru Fenice

w Wenecji, wystawioną tam została na wiosnę 1853 r. Nie umiemy powiedzieć coś dokładniejszego o pierwotném jéj powodzeniu, wiemy natomiast, iż niektóre melodje stały się szybko własnością mas, śpiewano je w gondolach i na wybrzeżach — słowem spopularyzowano je tak, iż opera przeszła niebawem na scenę francuzką i niemiecką, by cieszyć się nieustanném powodzeniem aż do dnia dzisiejszego.

„Violetta“ jest jednym z najpiękniejszych utworów Verdi'ego, z czysto włoskim charakterem muzyki, opierającéj się przeważnie na śpiewie; instrumentacja bowiem stoi na drugim planie. Nowocześni mistrzowie włoscy, zwłaszcza Verdi, mają na celu głównie śpiew i śpiewaków, orkiestrę zaś uważają li tylko za środek pomocniczy, za zwykły akompanjament. Inaczéj ma się ze starowłoską i niemiecką muzyką. Niemieccy kompozytorzy, zwłaszcza Wagner, nie liczą na efekta, wywoływane przez płuca i gardła śpiewaków, lecz wyrażają swe myśli za pomocą orkiestry. Dla tego téż muzyka ich pełna kombinacji i figuracji, z instrumentacją bogatą i skomplikowaną stanowi nie akompanjament, lecz ciągłą myśl rozwijaną coraz daléj, przeprowadzaną do końca. Śpiewacy z téj przyczyny mniéj mają pola do rozwinięcia sił wokalnych i zostają czasem w takiém pół-cieniu, jak n. p. w „Lohengrinie.“

Jedném słowem w muzyce włoskiéj czuć więcéj natchnienia i cudnych melodji, w niemieckiéj zaś widzi się więcéj nauki, sztuki i głębokich studjów.

Któż nie zna kompozycji Verdi'ego pełnych romantycznych czarów i tego świętego zapału, który z prawdziwego płynie uczucia? Sam kwartet z „Rigoletta“ i Miserere z „Trubadura“ uwiecznia go w pamięci. „Violetta“, mniéj może głośna od dwóch wymienionych oper i naganiana ze strony purystów za folgę, jaką kompozytor daje miejscami w muzyce, niektórym banalizmom textu, wziętego żywcem ze słynnéj „Damy z Kameliją“ Dumasa, odznacza się porywającą muzyką, zawierającą wiele numerów czarownéj piękności.

W preludjum rozpoczynającém, według nowo-włoskiego zwyczaju, operę miasto uwertury, umieścił Verdi dwa główne motywa, z których jeden odnajdujemy w duetino aktu 2go między Alfredem i Violettą, drugi zaś na początku ostatniego aktu. Kompozycja, przeprowadzenie i instrumentacja tego preludjum zawiera tyle żałosnego uczucia, nosi tak podniosły charakter, że należy, podług wielu znawców, do najlepszych dzieł włoskiéj instrumentacji i słusznie może być nazwanym muzykalną elegją.

Jakkolwiek akt 2 i 4 są bez zaprzeczenia najpiękniejszemi, to przecież i w dwóch innych aktach znajdujemy numera wybitnéj piękności, jak n. p. arją Violetty i pieśń hulacką trzymaną w rytmie tanecznym porywającéj werwy z aktu 1go, jak daléj drugą połowę septetu, poczynając od Allegro sostenuto i przepyszny oktet prowadzony przez barytona, będący finałem aktu 3go. Rozłożenie głosów w tym oktecie i miejsce, w którém tenor ze skrzypcami prowadzi śpiew podczas gdy puzony i contrabasy tworzą figuracje, porywa słuchacza i nieskończenie długo brzmi w jego uchu. Z numerów aktu 2go podobał się najwięcéj wielki duet Violetty (sopran) z Germontem (baryton) „Bóg mi jedyną córkę dał“ i arja barytona „Kto rodzinnych swoich stron, zatarł pamięć w sercu swém“ — w akcie zaś 4 imponującéj piękności, dziwnie głęboka arja sopranu „Znikajcie złudzenia“ i duet tenora z sopranem „Zdala od świata aniele mój drogi.“

Przechodząc do wystawienia „Violetty“ na naszéj scenie, powołujemy się raz jeszcze na to, co o ensemblu u góry powiedzieliśmy; co zaś do wykonania pojedyńczych solowych partji, to oddać należy wszelkie uznanie sumiennéj pracy i usilności tak śpiewaków jak i dyrektora opery p. Stefana Krzyszkowskiego, którzy nie szczędzili starań aby arcydzieło włoskiego maestra przedstawiło się na polskiéj scenie jak można najpoprawniéj.

Wszyscy członkowie naszéj opery są dopiéro u początku swego artystycznego zawodu, tém więc większa rękojmia dla ich przyszłości, że dziś już pozyskują zadowolenie wszystkich znawców muzyki, tém większy ich obowiązek dokładania starań, aby rozwinąć w sobie to, co jest owocem długiéj wprawy i nieustannego kształcenia się.

Śpiewak wówczas jest dopiéro zupełnie dobry, gdy umie przy wykonaniu śpiewu przejąć się położeniem osób i myślą zarówno textu jak i kompozytora muzyki. Wówczas dopiéro tony które odtwarza i wyrazy które wymawia pozyskują tę cudowną wyrazistość (akcent), porywającą i wzruszającą często więcéj niż głos, wytwarzający odcienia. Wielka ta tajemnica śpiewaka leży w nim samym, zbadawszy ją staje się twórczym, sama szkoła nie odsłoni jéj, ale na właściwą naprowadzi drogę. Śpiewak staje się wówczas dopiéro artystą, gdy posiada smak płynący z uczucia, oparty na prawdzie i naturze. Smak taki nie tyle polega na wdzięku i zdobności które biegłość daje, jak raczéj na zdolności spełnienia wszystkiego, co potrzeba na właściwém miejscu. Wszelki artysta, jakąkolwiek uprawia sztukę, bez smaku zawsze miernym tylko będzie.

Sympatyczność, owa pociągająca siła głosu, zależy od pełni, od okrągłości tonów, które w tym celu śmiało atakować należy; inaczéj najprzyjemniejszy nawet głos w tonach nizkich, będzie ostry i piskliwy w tonach wysokich.

Ważną bardzo zaletą śpiewu jest umiejętność używania mezza-voce, który w operze jest tym samym gwałtownym efektem, co szept w dramacie. Każden artysta przyzna nam, jak trudno wyrabia się ta zaleta, ile lat pracy kosztuje jéj pozyskanie. Ktokolwiek z czytelników miał sposobność słyszenia jakiego znakomitego artysty, przypomni sobie zaraz jakie wrażenie sprawiała na nim taka n. p. szeptana modlitwa Moora lub mezza-voce takiego Niemanna lub Faura.

Wszystko to są zalety stanowiące artyzm śpiewaka, pozyskujące się nauką i długoletnią praktyką. Śpiewak lub śpiewaczka, posiadający choćby najwspanialsze siły wokalne, bez należytego przygotowania szkolnego i wprawy nigdy nie wzniosą się na prawdziwie artystyczne stanowisko.

Odnosząc tych parę uwag do wykonania solowych partji „Violetty“, oddajemy zresztą wszelkie uznanie tak pięknemu śpiewowi, jak w wysokim stopniu wyśmienitéj grze dramatycznéj naszéj primadonny pani Macharzyńskiéj (Violetta) i p. Koziołowskiemu (Alfred), który pod względem zasobów wokalnych jest prawdziwym miljonerem.

Pan Horbowski śpiewał partję starego Germonta con amore z rzetelną artystyczną precyzją. Opera włoska to żywioł tego starannie wykształconego artysty, którego inteligentne pojmowanie muzyki znamionuje się na każdém miejscu, zwłaszcza w atakowaniu tonów, okrągłych przechodach i akcentowaniu. Pan Horbowski posiada nadto rzadką sztukę recitativu, która doprowadzona we Włoszech do doskonałości, w Niemczech zastępowaną jest zwykłą prozą. Recitativ to nic innego jak deklamacja podług nut, śpiewa go się zarazem i mówi, pomieszczając akcenta uwydatniające uczucia i namiętności zaznaczone w texcie. Prócz p. H. recitativ był słabą stroną występujących we „Violecie“ artystów; zauważyliśmy, iż akcent kładzono niemal zasadniczo na ostatniéj sylabie, bez względu na duch języka i znaczenie wyrazu.

Małe partje: Gastona (p. Bródkowska), Flory (p. Disterlo), Doktora (p. Trojacki) i Barona (p. Rzecznik) przyczyniały się pięknie do utrzymania ogólnéj harmonji. Chóry przygotowane należycie, podobały się powszechnie.

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Zygmunt August, król polski.

Ponętowski Jan. Krótki rzeczy polskich sejmowych, pamięci godnych, komentarz -- wyd. Turowskiego. 1858. Krak. 10 sgr.

Przyczynek do Hist. dyplomacyi w Polsce, 1566—1572. Kraków. 1872. 25 sgr

Przywiley króla Zyg. Aug. którym wszystkie Przywileie, Prawa, y Swobody Koronne potwierdza, y w exequucyą z swemi pewn. Constit. wstawia, 1550 r. 8 stron — druk gotycki. 1 tal. 27 sgr.

Schmitt H. Unja Litwy z Koroną, 1568—9 r. Szkic dziejowy. 1869. Lwów. 5 sgr.

Tasso Faustino. Le Historie dei successi dei nostri Tempi, 1566—1579. Venetia, 1583. 2 tal. 25 sgr.

Zygmunt III, król polski.

Brachelius Adolphus. Historiarum nostri Temporis Editio Ultima, prioribus multo emendatior et contin. in annum 1654, diversis figuris exornata. (1618—1654) Amstelod. 1659 — zawiera wiele szczegółów dotyczących dziejów polskich. 2 tal. 10 sgr.

Chytraei Davidis Chronicon an. 1593, 4 et initii 1595, et **Brusii** Scoti, Guilelmi, Ad principes populumque christ. de Bello adversus Turcos gerendo. 1595. Lips. dans un vol. rel. 7 tal. 15 sgr.

Diariusz albo Summa spraw i dzieł wojska kwarc. w Prusiech przeciwko Gustawowi Sudermańskiemu w 1626—1628 r. — Listy Stan Koniecpolskiego do Zygmunta III, jako też i innych osób pisane w 1627—1629 r. — Rodowód domu Koniecpolskich herbu Pobóg — w jednym tomie opr. 1841. 1 tal. 20 sgr.

Górnicki, L. Von d. Wahl, Freiheit, Gesetzen u. Sitten d. Polen z. Zeit Sigism. III. Deutsch v. Chr. G. Friese. 1762. Bresl. K. 12 sgr.

Grotius Hugo. Annales et Hist. de rebus Belgicis. 1658. Amstel. zawiera szczegóły do dziejów polskich 1597—1605 r. 27 sgr.

Historya woyny moskiewskiey aż do opan. Smoleńska przez Stan. Żółkiewskiego 1611 r. Lwów, 1833. 27 sgr.

Jerlicz Joachim i Latopisiec jego od 1620—1673 r. wyd. K. Wł. Wojcicki. 1853. Warsz. 2 w jednym tomie oprawne. 1 tal. 3 sgr.

Kraszewski J. I. Rok ostatni panowania Zygm. III. Obraz histor. 2 w jednym tom. opr. 2 tal 10 sgr.

Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności a swobód polskich zebranie przez tego, który wszego dobrego życzy ojczyznie swojéj, uczyn. 1587 r. Kraków, 1859 10 sgr.

Lubieniecki Andrzéj. Poloneutichia, albo polsk. królestwa szczęście — a potym tegoż szczęścia szwankowanie w 1612 y 1613 r. — z rękop. zebr. Al. Batowski. 1843. Lwów. 1 tal. 10 sgr.

Łubieński Stan. Pisma pośm. Droga do Szwecyi 1593 r. Rozruchy domowe 1606—8 r. przeł. A. B. Jocher. 1855. Petersb. 27 sgr.

Marchocki Mik. Scib. Hist. wojny moskiewskiéj, 1841. Pozn. 23 sgr.

Maskiewicz Sam. Pamiętn. wyd. p. J. Zakrzewskiego, 1594 do 1621. Wilno, 1838. 17 sgr.

Mosbach Aug. Dwa poselstwa do Polski przez Szlązaków odpr. 1611 i 1620 r. Pozn. 1863. 25 sgr.

Muchanow Paw. Autentyczne świadectwa o wzajemnych stósunkach pomiędzy Rossyą a Polską (1617—1622) II wyd. 1840. Wrocł. 1 tal. 20 sgr.

Nędza z Biedą z Polski idą, w obec y nieznające ich narody, którym na szczęśliwą waletę, jeden z starodawnych poetów w wiekopomne czasy takie przypisuje elogium. s. l. e. a. 1 tal. 10 sgr.

Niemcewicz J. U. Dzieje panowania Zygmunta III, z wizerunkami. 1836. Wrocł. 3 tomy opr. 6 tal.
— wyd. Krakowskie z 1860 r. 2 tal. 10 sgr.

O konfederacji Lwowskiéj, w r. 1622 uczynionéj, Nauka. 1858. Kraków. 10 sgr.

Olszewski, X. Jakub. Snopek Najjaśnieyszego Zygm. III, króla polskiego etc. zebrany, związany a we trzech kościołach w Wilnie, św. Stanisława 21 Maij, św. Jana 25 Maij, św. Kazymierza 27 Maij przez trzy Kazania wystawiony R. P. 1632. 25 tal.

Ostrowski X. Jak. Żałosne słońca y miesiąca zaćmienie, w Oyczyznie naszey nigdy niesłychane. 1632 Kraków. (Kazanie na pogrzeb. nabož. za duszę Zygm. III) 27 sgr.

Pogrom Tatarski. Abo Relatia krótka Zwycięstwa nad Tatarami przez P. Hetmana Pol. Kor. w r. 1624 między Haliczem a Bolszowcem otrzymana. 1624. Warszawa. 27 sgr.

Radziwiłł Krzysztof. Sprawy wojenne i polityczne, 1621—1632. Paryż, 1859. 2 tal. 10 sgr.

Roszyński Stanisław. O Nowinie Cudowney Która do Warszawy r. 1631 przyszła. 1632. Warszawa. (Dotyczy Kozaków Zaporowskich). 1 tal. 10 sgr.

Ukrainne sprawy. Przyczynek do dziejów polskich, tatarskich i tureckich XVII w. (1627—1629) wyd. St. Przyłęcki. 1842. Lwów. 25 sgr.

Votum szlachcica polskiego Ojczyznę wiernie miłującego O założeniu skarbu Rzpltéj i o obronie krajów ruskich, napis. 1589 r. Kraków, 1859. 7 sgr.

Wiadomość o krwawéj a strasznéj rzezi w Moskwie (1605) a żałosny koniec Dymitra. 1858. Pozn. 17 sgr.

Wolan Andrzej. O wolności Rzpltéj albo szlacheckiéj, książka godna ku czytaniu — z łac. przeł. od Stan. Dubingowicza, 1606 r. — Kraków, 1859. 10 sgr.

W Maju 1874 odbędzie się w Toruniu

Wystawa przemysłowa i rolnicza

w połączeniu

z targiem na bydło rozpłodowe.

Bliższe szczegóły podadzą programy. (57)

Główna wygrana 43,500 guldenów!

Ciągnienie 14 stycznia i dni następnych, przy czém następujące **wygrane przyjdą do podziału:** 1 wygrana 43,500 fl., 1 à 17,500 fl., 1 à 9,000 fl., 2 à 3,500 fl., 5 razy 1,750 fl., 12 razy 1,000 fl., 50 razy 350 fl., 200 razy 90 fl., 1000 razy 35 fl., prócz tego dzieła sztuki wartości ogólnéj 35,000 fl.

Do téj powszechnie ulubionéj loterji kosztuje
1 cały los oryginalny . . . . 1 tal. 5 sgr.
6 całych losów oryginalnych 7 tal.

Łaskawe zlecenia uskuteczniają się za przesyłką należytości akuratnie, jako téż wszelkie szczegóły udzielają się gratis przez dom handlowy

Jan Geyer, w Frankfurcie n. Menem.

NB. Po ciągnieniu otrzymuje każdy udział mający wykaz wygranych franko i bezpłatnie, przyczém się nadmienia, że wygrane bez żadnych odtrącań w srebrze gotówką wypłacone zostaną. (41)

Wnioski o główne i specjalne agentury

„Westy"

w prowincjach: Wielk. Ks. Poznańskiém, Śląsku, Prusach Wschodnich i Zachodnich jako téż w **Pomorzu przyjmuje**

Maurycy Chaskel w Poznaniu,
Subdyrektor „Westy"
(54) Banku Wzajemnych Zabezpieczeń na Życie.

Elegancko umeblowane mieszkanie, w nowszéj części miasta, składające się z dwóch pokoi, (na żądanie i jeden tylko pokój) jest od 1go stycznia do wynajęcia. Bliższych szczegółów udzieli **Biuro Anonsów i Zleceń J. K. Rakowskiego,** Piekary Nr. 18. (56)

Biuro
Anonsow i Zleceń
Poznań, Piekary 18.
pośredniczy pod korzystnemi warunkami w (55)
pożyczkach hipotecznych.

Głuchota do uleczenia!

Dla usunięcia choćby najzastarzalszéj tępości słuchu rozsyłam wygodnie użyć się dający środek za zaliczką lub przesyłką 3 tal. (29)
Dr. **Fischer**, Schönhauser-Allée 134a Berlin, N.

Nakładem księgarni **Tygodnika Wielkopolskiego** wyszła rozprawa (36)

Dr. Jozefa Descours de Tournoy
Zadania filozofji
w naszych czasach
i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 2 złp.

Dla cierpiących na słuch!

Nawet w najtrudniejszych przypadkach przesyłam mój pewno leczący i słynny środek za zaliczką albo przesyłką 4 tal. (30)
Dr. **Wiedmann**, Brunnenstr. 44. Berlin.

Zaproszenie do przedpłaty na
ZIEMIANINA.

Ziemianin, tygodnik rólniczo-przemysłowy, organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Wielkiém Ks. Poznańskiém, wychodzi co sobotę w Poznaniu, w formie wielkiego arkusza, in 4to. Pismo to, rozpoczynające z początkiem 1874 r. **dwudziesty czwarty rok** istnienia, podaje artykuły oryginalne, korespondencje rólnicze i najnowsze rzeczy z rólnictwa i przemysłu **z rycinami.**

Ziemianina zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych, albo téż przesyłając prenumeratę wprost do Redakcji w Poznaniu ulica Kozia Nr. 11. — Cena kwartalna w Prusach 1 tal.; w Austrji 1 złr. 75 cent. — rocznie 7 złr. Dla „rzeczywistych" członków Tow. ku wspieraniu urzędników gospodarczych Wielk. Ks. Poznańskiego cena o połowę zniżona, wynosi **15 sgr.** kwartalnie. (46)

W antykwarni Tygodnika Wielkopolskiego nabyć można następujących dzieł:

Kurzwell Édouard, officier polonais. Idée de la République de Pologne et son état actuel. 1840, Paris. 15 sgr.

Libelta Pism pomniejszych tom I i II opr. za 25 sgr.

Wielogłowskiego Emigracja polska. 20 sgr.

Czarlińskiego X. Bonaw. Wizerunek Xiążęcia katolickiego t. j. Kazanie na pogrzebie J. O. X. J. M. Janusza Korybuta na Zbarażu Wiśniowieckiego, Kon. Koron. Krzemien. Starosty. 1637. Lublin. 1 tal. 15 sgr.

Odstępcy. Paryż, 1860, w drukarni L. Martinet'a. 6 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.